

TYGODNIK WSPÓŁCZESNY

Rok II Nr 1 (8)

Lublin

6 01 1991

Pochwała debiutu

Sąd nad bohaterem literackim i pytanie o aktualność problemów poruszanych w powieści czy dramacie - to tematy jako żywo przypominające lekcje polskiego. Któż na nie nie odpowiadał, kto nie roztrząsał racji reprezentowanych przez postaci, nie próbował wnikać w ich psychologiczny rysunek? Najczęściej - jak pamiętam - deklarowaliśmy przekonanie o ponadczasowym wymiarze bohaterów i nieprzemijających wartościach zawartych w utworze - zwykle pozostając obojętni na ich siłę. Omawiane postaci wielokrotnie zastygały w papierowych pozach, a im większe dzieło, tym trudniej było wyjść poza filologiczne schematy z opracowań, tym trudniej przyłożyć do nich własną miarę.

Ale nie tylko szkoła chętnie podejmuje te tematy. Stanowią one pokusę również dla sztuki, która przecież najsilniej dąży do pokazania uniwersalnej prawdy o człowieku. Wciąż powstają utwory reinterpretujące rzeczywistość wykreowaną w innych dziełach, dookreślające ją i konfrontujące z aktualnym widzeniem spraw. W ten sposób dokonuje się rewizji wyobrażeń o świecie i rządzących nim mechanizmach. Stąd wywodzi się ciągła linia opisująca ludzkie możliwości i ograniczenia. Podobnej próby podjęła się Monika Tyblewska w swoim autorskim monodramie. Pretekst do opracowania klasycznego motywu jest prosty: laureatka konkursu dramatycznego otrzymuje zamówienie z teatru na napisanie sztuki inspirowanej sylwetką Elektry - bohaterki tragedii Sofoklesa. Początkowo protagonistka starożytnego dramatu jest kimś bardzo odległym i niezrozumiałym dla młodziutkiej pisarki. Z czasem jednak, kiedy głośnemu zastanawianiu się autorki nad postacią towarzyszą obrazy z życia piszącej, Elektra staje się bliska im obydwu i fascynująca dla publiczności. Poprzez paralelny układ wydarzeń, kształtujących losy Elektry i współczesnej nam dziewczyny, postać usztywniona literackim schematem ożywa, a na bohaterkę kładzie się piętno tragizmu. Konflikt natury i sumienia przestaje być już znakiem konwencji, a zaczyna nabierać niezwykle wyrazistości i głębokiej prawdy psychologicznej. Stajemy się obserwatorami odwiecznych dramatów przekonani o ich nieprzemijającej potęgce.

Skonfrontowanie tych dwu postaci jest pomysłem i dramatopisarskim dokonaniem samej wykonawczynie. W dziedzinie tej powstaje tak niewiele, że każda próba pomnożenia współczesnego repertuaru teatralnego (choćby jednorazowo i dla siebie samego) zasługuje na staranne odnotowanie. Tym bardziej, że rzecz ta wydaje się całkiem zgrabna. Autorka dobrze poradziła sobie z konstrukcją monodramu, w którym raz po raz



Fot. M. Sachadyn

zmienia się czas i miejsce akcji, a wykonawczynie przedzierzga się to w jedną, to w drugą osobę. A przecież teatr jednego aktora ma swoje surowe prawa - nie przewiduje np. antraktów, które dawałyby czas na zmianę dekoracji czy kostiumu. Tu znak zmiany musi być skondensowany a zarazem sugestywny, by wystarczał za działalność całej brygady technicznej i pracowni krawieckiej. Wrażenie starożytnego tła w jakie zmienia się współcześnie zaaranżowane wnętrza zostało osiągnięte niezwykle oszczędnymi, lecz dobrze użytymi środkami /scenografia I. Salwa/. W budowaniu czasu i przestrzeni współdziałały z nim efekty akustyczne. Nic by to jednak nie dało, gdyby zawiodły umiejętności aktorskie, a trzeba było dużej dyscypliny wykonawczej, aby zmieniać co chwilę typ aktorstwa - innym prezentować Elektrę, innym pisarkę. Odmienność ta dotyczyła zarówno sposobu wypowiadania tekstu jak i ekspresji ciała. Dzięki połączeniu tych wszystkich elementów powstała, przejmująca wypowiedź sceniczną o problemach życia ludzkiego: szczęściu, cierpieniu, winie i karze. Wypowiedź, w której jednostkowe przykłady pokazują metaforyczną syntezę praw władających losem człowieka.

Teatr Im. J. Osterwy w Lublinie /scena Reduta 85

"E - jak Elektra", monodram autorski Moniki Tyblewskiej

Magdalena Jankowska